

## MIROŚLAW TREMBECKI

ur. 1954; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny (1981-1983), manifestacje, strajki, KPN, Konfederacja Polski Niepodległej, plac Litewski, 11 listopada, Dariusz Wójcik

### Fotografowanie manifestacji

Wszystkie manifestacje, nielegalne strajki [odbywały się] na placu Litewskim. [Jedną] taką manifestację KPN organizował, pan Wójcik – KPN-owcy robili bardzo dużo takich nielegalnych, spontanicznych manifestacji. [Z rozganiania] ich przez tajnych funkcjonariuszy zrobiłem fotoreportaż, który zdobył drugą nagrodę w konkursie ogólnopolskim. Między innymi [jest jedno zdjęcie], jak Wójcika trzymają z rękami wygiętymi do tyłu, a [milicjant] z pojemnika sypie taki pióropusz gazu [łzawiącego] jemu w twarz.

Miałem też nieprzyjemny epizod na placu Litewskim 3 maja, gdzie doszło do szarpaniny. Z tłumu wyskoczyli jacyś [ludzie], zaczęli mnie szarpać, bo akurat trzeba było trafu, że się ubrałem w kurtkę skózaną i pomylili mnie z jakimś tajniakiem, który ich przesłuchiwał na komendzie. Interweniowała wtedy milicja. Jak już bliżej się przyjrzeni, jak zostaliśmy wylegitymowani, to jednak im się nazwisko nie zgadzało i przepraszało. Ale na oczach ludzi takie widowisko było.

11 listopada było bardzo ciężko fotografować z tego względu, że wszystkie uroczystości odbywały się już w godzinach wieczornych – jak człowiek błysnął fleszem, to od razu się lokalizował. [Zazwyczaj] odbywała się msza w kościele u jezuitów, następnie przemarsz na plac Litewski. Wszystko to było zawsze nielegalne i wtedy dochodziło do różnych przepychanek z milicją, z zomowcami. 3 maja też robiłem [zdjęcia] na placu Litewskim po mszy w katedrze, też była nielegalna manifestacja, gdzie użyta została polewaczka zomowska, cały zostałem zlany równo ze sprzętem.

Takich [manifestacji] było sporo, [czasami] nawet były manifestacje spontaniczne. [O planowanych dowiadywałem się] na zasadzie poczty pantoflowej, [poza tym były] ulotki rozlepiane na krótko przed [manifestacją]. Przykładowo przelecieli młodzi ludzie, ponaklejali, że o godzinie piętnastej manifestacja pod „Maryską” – takie krótkie [informacje]. I wtedy tak – jedna manifestacja na placu Litewskim o szesnastej, druga

manifestacja pod „Maryską” – trzeba się było natychmiast przemieszczać. Jeżeli poszła ulotka, to tajniaków było całe mnóstwo i oni byli w gotowości. Jak się zapowiadała manifestacja, [bo] było wiadomo, że 11 listopada będzie, było wiadomo, że 3 maja będzie, to już cała ulica Radziwiłłowska, dawna Dymitrowa, stała radiowozami, zomowców było mnóstwo, bo to już było do przewidzenia. Były wcześniej zapowiadane manifestacje – KPN przykładowo – że przyjeżdża pan Moczulski do Lublina. [Jeśli] było wiadomo, że będzie duża manifestacja, to wtedy miejscem zomowców też była ulica Dymitrowa. Przy „Lubliniance” nieraz stawiali polewaczkę milicyjną, [która] wjeżdżała na plac Litewski. Jeżeli padło coś [niewłaściwego] w czasie manifestacji, to zaczynała się ingerencja i zaczynała się szamotanina. Czasami się przyglądali, jeżeli to nie była duża manifestacja, jeżeli tam nie było [niczego] naruszającego godności czyjejs, jak to oni uważali, to w zasadzie [do ingerencji] nie dochodziło. Ale często było tak, że ingerowali, że było pałowanie na placu Litewskim i tak dalej. A jak coś było już poważniejszego, to wjeżdżała polewaczka, wjeżdżali zomowcy, wchodzili całym szykiem i spychali. Manifestacje organizowane spontanicznie były małe i wtedy już nie było takich dużych sił, tylko wystarczyło kilkudziesięciu tajniaków, ale te manifestacje związane ze świętami narodowymi gromadziły sporo ludzi. Jeżeli była taka spontaniczna manifestacja, to najczęściej odbywało się o godzinie piętnastej na placu Litewskim, kiedy był przejazd dużej ilości samochodów MPK, kiedy ludzie wracali z pracy i sporo było takich ludzi, którzy po prostu przesiadali się na placu Litewskim w inne środki lokomocji. Na początku stanu wojennego człowiek był między młotem a kowadłem, bo opozycja uważała, że się robi zdjęcia dla służb mundurowych, a mundurowcy myśleli, że się robi dla opozycji. Było się w środku i od jednych można było dostać i od drugich można było niechcący dostać. Później już, jak się trochę zapoznaliśmy twarzą, człowiek był już charakterystyczny, też było ciężko, trudno się fotografowało, ale już nie było tego niebezpieczeństwa, że można było niechcący dostać od kogoś. [Skrajnej przemocy] nie miałem „przyjemności” fotografować, całe szczęście. Wtedy tylko co Wójcika tak potraktowali, co mu gazem dali po twarzy, tam były może jakieś uderzenia pałką, może w ucho dostał, może rozciął łuk brwiowy – coś takiego się zdarzało.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-05-14, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"